Cena 60 groszy Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

WOLNOMYŚLICIEL POLSKI



DWUTYGODNIK

ROK 3 WARSZAWA — 1930 — 1 GRUDNIA NUMER 25

REDAGUJE KOMITET

Uczczenie Komisji Edukacyjnej

Obowiązkowa nauka religji w wymiarze dwóch godzin tygodniowo w całej Polsce, a na ziemiach b. zaboru pruskiego aż czterech, przymusowe odbywanie praktyk religijnych w niedziele i święta roku szkolnego w formie udziału w nabożeństwie, trzykrotna spowiedź i komunja do roku, uprzywilejowane stanowisko prefekta w szkole, dostosowanie programu wszystkich przedmiotów do życzeń „Rady“ biskupów np. program przyrody: zima, życie pszczół, wosk, gromnica, święto M. B. Gromnicznej, znaki na domach (!), oto cechy charakteryzujące wolność polskiej szkoły w o d r o d z o n e j (?) Polsce. Wszystko to nie zadawala żarłocznego apetytu chrystusowego wojska. Postarał się kler o „pocziotnawo nadziratiela“ w osobie ks. Żongołłowicza, jako, że sam minister dr. Sławomir Czerwiński, nie jest paszportowym katolikiem.

Przypomnienie o wprowadzenie w życie uchwał sejmu i senatu, skreślających okólnik liberalnego profesora (!) Bartla przez krakowski zjazd nauczycielski, zajęcie przezeń stanowiska w przedmiocie oddzielenia departamentu wyznań religijnych od min. oświaty, jakie zajmował ks. Lutosławski i kilka innych, niestety, nie uchwalonych wniosków, doprowadziły kler do stanu białej gorączki, kiedy aż „najprzewielebniejsi i najdostojniejsi“ arcypasterze z tronów swych stolic wezwali do krucjaty na nauczycielstwo wszystkie trzecie zakony i sługi od ś-tej Zyty.

Formalny najazd na Polskę różnych Panien, Sióstr i Wdów Niepokalanek, Benedyktynek, Nazaratanek, Kanoniczek, Braci i Ojców Salezjanów, Marjanów, Pallotynów, Redempterystów, białych, granatowych, kremowych, kawowych, czekoladowych, bronzowych i czarnych (ciekawość jakiej barwy są ich dusze i charaktery?), a każdy z tych gatunków organizuje szkołę z internatem, która w krótkim czasie otrzymuje prawo publiczności, jest również groźnem memento dla polskiej myśli postępowej.

Za przykładem rzymskiego kleru zdążają duchowni innych wyznań. Wśród tych pierwsze miejsce zajmuje kler żydowski. Żydzi w Polsce stanowią poważny odsetek mieszkańców. Stopień ich wykształcenia ogólnego interesować winien nietylko rząd, sejm, ale i każdego obywatela ze względów nie tylko ekonomicznych, prawnych, ale wprost humanitarno-kulturalnych. Oto obserwuje się silny wzrost rozsadników ciemnoty, jakiemi są chedery, bethamidrasze i inne „szkoły religijne". Niedawno w obecności wysoko postawionych osób otwarto w Lublinie twierdzę ciemnoty i zabobonów — szkołę cadyków!

Po miasteczkach i innych osiedlach Polski, środkowego państwa Europy, podobnie jak we wschodnich połaciach Turcji lub Persji prosperują gniazda zacofanego fanatyzmu i najobskurniejszej ciemnoty. Są to szkoły religijne. Kto uczy w tych „akademjach"? Uczeni w piśmie świętem, ignoranci innych nauk, dla których elementarne wiadomości z fizyki lub biologji są tylko grzechem, ludzie żyjący swemi myślami w epoce przedchrystusowej, często brudni, zatabaczeni mełamedzi. W jakich lokalach uczą? W klitkach, godnych umieszczenia kilku sztuk drobiu, gdzie jednak się mieści często do 60-ga dzieci. Dzieci te stłoczone, kiwają się od świtu do wieczora nad tekstem, którego i dziesięciu razem wziętych mełamedów z trzema rabinami do spółki, nie byliby zdolni zrozumieć. Czego uczą? Biblji (tam dużo mądrości i przykładów moralnych np. bratobójstwo, kazirodztwo Noego, oszukaństwo Jakóba, pornografja pieśni nad pieśniami itp.) Talmudu z jego etyką w stosunku do gojów, Miszny, Gemary, Kabały i innych podobnych mądrości. Dla zachowania figowego listka wykłada się ach! i język polski. Ten przedmiot wraz z oszwabką rachunków pozwala na to, że dzieci, które do tych „akademij" uczęszczają, nie są obowiązane do uczęszczania do szkoły powszechnej. A skutek? Oto, gdy po ośmioletniej nauce w takim przybytku wiedzy zgłosiło się do piszącego te słowa czternastoletnie dziecko i polecono mu wymienić znane sobie ptaki domowe, to po długim namyśle wyrecytowało: wrona, worobiejczyk (sic!).[1])

Konstytucja żąda, aby nauczanie w zakresie programu szkoły powszechnej było obowiązko-

[1]) Słowo rosyjskie; znaczy wróbelek.

wem. Oto wszystkie dzieci, które do religijnych szkół żydowskich uczęszczają, obowiązku tego nie spełniają. Walka o zmianę konstytucji dotyczy wszak tylko stosunku władzy wykonawczej do ustawodawczej, ale w żadnym projekcie nie zakwestjonowano artykułu o nauczaniu. Niespełnianie tego obowiązku spada na rodziców, koncesjonarjuszów takich szkół, jakimi są przeważnie rabini, ale jeszcze na władze szkolne, które istnienie tych przybytków ogłupiania, kilkadziesiąt lat temu ośmieszonych przez Orzeszkową, tolerują i udzielają koncesji, zamiast je zamknąć. Społeczeństwo musi zwrócić się w tej sprawie do czynników miarodajnych, aby prawu polskiemu stało się w Polsce zadość, a nie przesądom z przed kilku tysięcy lat. Zachodzi pytanie, poco czcimy rocznicę Komisji Edukacji Narodowej, gdy w 157 lat po niej tolerujemy coś, co jest dla niej obelgą.[2])

---

[2]) Poza nauczycielstwem i historykami pedagogji mało kto jeszcze w Polsce wie, że Komisja Edukacyjna miała w programie swoim—pierwsza na świecie—naukę moralności i prawa, którą zwano nauką obywatelską. We Francji wprowadzono ten przedmiot dopiero w 1882 r. Chcących się zapoznać bliżej z tą sprawą—odsyłamy do pracy Przem. Dąbkowskiego „Nauka prawa w szkołach Kom. Ed.“ (Lwów, 1916), a zwłaszcza do świetnej monografji Stanisława Tyńca p. t. „Nauka moralna w szkołach Kom. Ed. Nar.“ (Kraków—1922, cena 4.50, str. 308). Mamy w tej ostatniej pracy doskonale scharakteryzowane szkolnictwo jezuickie i jego metody, z dewocją i rózgą na czele, którą „bito i bito, bito za zaniedbanie nabożeństwa, za błędy w gramatyce lub mówienie po polsku, za występki drobne, a nawet bez winy, aby (chłopiec) miał zgóry przestrogę“ (str. 18). W ten sposób szkoły „radosne“ zamieniały się w katownie. To też tu może nie od rzeczy będzie przypomnieć, że ostatnia encyklika papieska o wychowaniu „chrześcijańskiem“ czyni z rózgi i kultu dla katolicyzmu rdzeń wszelkiego wychowania. Tym sadystom za mało jeszcze było stosów i srożenia się inkwizycji. Chcieliby i dziś jeszcze ćwiczyć rózgami aż do krwi swoich elewów. A jakież były, wzgl. jakież byłyby skutki podobnego wychowania? St. Tync wymienia ich szereg: obłuda, przewrotność, krnąbrność, okrucieństwo, fanatyzm, nietolerancja, sprzedajność sumień, kłamstwo, donosicielstwo, zaciętość, mściwość... a przedewszystkiem hołdowanie tyranji. O miłości kraju i swoich współobywateli nie mówiło się wcale. Uczono kochać tylko katolików i katolicyzm, a nienawidzieć reszty. To też zupełnie słuszne było zdanie St. Krzemieńskiego (p. t. „Komisja Edukacyjna“, W-wa, 1908, M. Arct. Ks. dla wszystk. Nr. 406), że jezuici wychowywali młodzież „na wiernych synów kościoła, a niewiernych synów ojczyzny“. Że tak było—dowiodły nasze rozbiory. Red.

Jeżeli nikogo nie wzruszy rozum i prawo, to chyba serce nakazuje zaprotestować przeciw znęcaniu się nad biednemi dziećmi kilkunastu głupcom, opowiadaniami o urojeniach i przeszkadzaniu w poznaniu tego, co dziecko otacza. Czy te dzieci, pozbawione są prawa do zdobycia wiadomości, po co rolnik ziemię orze, kto mu pomaga ją spulchnić, dlaczego ptaki odlatują i t. d. i t. d. i t. d.? Jakąże zbrodnię te dzieci popełniły, że się w niewiedzy je trzyma i co z nich wyrośnie? A później się tym samym żydem gardzi za jego fanatyzm.

Walka na jednym froncie będzie bezskuteczna, jeżeli się nie powstrzyma zakusów prowodyrów zacofania w Polsce, a temi są nasi ukochani i nasze ukochane Zmartwychwstanki i inne Niepokalanki (?).

Zamknięcie wszystkich szkół, któremi się opiekują rabini, popi i inni Marjanie, czy tam Benedyktynki, jest koniecznością państwową, jeśli Polska chce być państwem kulturalnem. Będzie to najlepszem uczczeniem Komisji Edukacyjnej przez Polskę, która dopiero wówczas może sobie zasłużyć na niesłusznie dotąd używany przymiotnik „Odrodzona".

Nauczyciel

Zasady katolickiej etyki*)

c. d.

Od czego zależą nasze czyny?

(Zagadnienie woli)

Psychicznym czynnikiem naszej świadomości, który „sprawia", że działamy, czynimy, postępujemy — jest wola. Działa ona w nas pod naciskiem, czy też na rozkaz, naszych uczuć, „oświeconych" przez rozum.

Człowiek nie jest istotą samoistną, oderwaną od natury i od siebie tylko zależną. Jesteśmy znikomą cząstką wielkiej całości, rządzonej odwiecznemi prawami (siłami), będącemi jedną z własności materji, materji składającej się na cały wszechświat, na całą ożywioną i martwą naturę.

Jest rzeczą jasną, że tak jak powietrze, cisnące na nas ze wszystkich stron (głównie z góry i z boków), jesteśmy i w naszych decyzjach i postępkach zależni od całego sze-

---

*) W nrze poprzednim (24) W. P. wkradły się następujące błędy drukarskie:

1) na str. 8 w wierszu 8 od góry winno być — „wykazała, że jest ono zwykłem oszustwem",

2) na str. 10 w wierszu 3-cim od dołu w rozdziale „Natura człowieka" należy wykreślić słowo „nie",

3) na tejże stronie w rozdziale „Grzech" w wierszu 2-gim od góry pomiędzy słowami „nie może" i „być" należy dodać słowo „nie".

regu warunków i okoliczności, z których sobie zazwyczaj nie zdajemy sprawy. I stąd b. wielu ludziom zdaje się, że ich wola jest wolna. Jest to złudzenie, które przy pierwszej ściślejszej analizie motywów naszych postępków, pryska, jak bańka mydlana. Wolną w człowieku jest tylko myśl. Wszystko pozatem, w nas, i w całym wszechświecie, podlega naciskowi całej masy przyczyn zewnętrznych (a w żywych organizmach nawet wewnętrznych), co potocznie nazywamy prawem konieczności.[5])

Teologja, reprezentująca poglądy ludzi pierwotnych, a więc błędne i fałszywe, a nadto stwarzająca własne koncepcje, potrzebne jej dla utrzymania na wątłych, cherlawych nogach swoich doktryn, uczyniła z wolności woli jeden ze swoich „podstawowych dogmatów i prawd chrześcijańskich". Z niej też, z tej wolnej woli, ks. L. czyni „główną zasadę i podstawę wszelkiej etyki i wszelkiej moralności (str. 8), bo „wolność woli jest to—jak powiada—przymiot(?) woli, przez który wola może działać lub nie działać, tak lub inaczej".

A jakież na to daje dowody? Po 1) biblję, z której daje dwie cytaty: „Będzie miał chwałę wieczną (ten), który

---

[5]) Bo to, że mając do wyboru kilka motywów, wybieramy z nich jeden, wcale nie dowodzi istnienia wolności woli. Ten „wybór" dlatego wydaje nam się „dowolnym", iż nie zdajemy sobie zazwyczaj sprawy z działania podświadomych, niedostrzegalnych przyczyn, kierujących naszemi decyzjami i niezawsze umiemy je wykryć drogą wnioskowania. Dlatego H. Hoeffding ma słuszność, mówiąc, iż „zawsze wiemy, że chcemy i czego chcemy, ale nie zawsze wiemy, dlaczego chcemy" („Psychologja", Warszawa, 1911). Przytem i on i inni psychologowie powołują się m. in. na postępki popełnione pod wpływem sugestji lub w stanie niepoczytalności, nie mówiąc o postępkach, popełnionych pod wyraźnym zewnętrznym przymusem.

Że fakt „wyboru" nie jest argumentem, przemawiającym na korzyść teorji o wolności woli, możemy się łatwo przekonać, gdy sobie uświadomimy, że psychiczny proces „wyboru" nie jest charakteru wolowego, lecz myślowego. „Wybieramy" przecież nie popędami, a zastanawianiem się, rozwagą, porównywaniem motywów, rozpatrywaniem różnych „za" i „przeciw" itd. itd., kierując się przytem nietylko przewidywaniem skutków danego kroku lub postępku, czyli doświadczeniem, ale i odpowiedniemi afektami (uczuciami), które budzą się w nas pod wpływem wyobrażeń o potrzebie, charakterze i skutkach czynu. „Wybiera" więc głównie myślenie wespół z uczuciami. Wola zaś jest tylko wykonawcą decyzyj, zapadłych na wspólnej naradzie umysłu i serca (uczucia). Sama zaś niczego nie decyduje i niczego nie „wybiera". Jest ona tylko „skutkiem" „przyczyn", leżących poza nią.

mógł zgrzeszyć, a nie zgrzeszył, źle czynić, a nie czynił". (Ekl. 31:10) i „Jeśli chcesz wnijść do żywota, chowaj przykazania". To mają być te ważkie argumenty, oparte na autorytecie, bo bez autorytetu w teologji ani rusz. Po 2) własna świadomość każdego z nas, która nam mówi (?), że mamy (!) wolną wolę. Po 3) ogólne przekonanie całej prawie ludzkości, że tak jest („przekonanie", jako „dowód").

Obie cytaty z pisma są zgoła nic nie mówiące i trzeba rzeczywiście nielada fantazji, aby się w tych dwóch zdaniach dopatrzeć potwierdzenia wolności woli. Bo o tem, że nasza, niepoddana kotroli, świadomość nam mówi, że mamy wolną wolę i że takie jest ogólne przeświadczenie całej prawie ludzkości, to nie są argumenty. Skoro jeden człowiek ma błędne mniemanie o rzeczy, mogą to błędne mniemanie podzielać również i miljony. Ale to bynajmniej nie będzie znaczyło, że mają słuszność (jak np. ksiądz i wykształceni na jego katechizmie). Jeżeli w sejmie lub na zebraniach pewne uchwały zapadają większością głosów, to nie znaczy, aby te uchwały były słuszne. Tutaj większość nie decyduje

---

Za i przeciw wolności woli napisano całą bibljotekę. Chcących zapoznać się bliżej z tą sprawą, odsyłamy do „Etyki ogólnej", Wł. Biegańskiego, Warszawa, 1918. Zob. nadto: A. Schopenhauer „O wolności ludzkiej woli", W-wa, 1908, B. Spinoza „Etyka", W. Radecki „Psychologja woli", W-wa, 1915, Wł. Witwicki „Analiza psychologiczna objawów woli", Lwów 1904, tegoż „Psychologja", II wyd. Lwów 1930, dr. Tad. Kotarbiński „Szkice praktyczne", W-wa 1913, Hoeffding „Etyka", W-wa 1902 i „Psychologja", Paulhan „La volonté", Paryż 1910, A. Fouillée „La liberté et le déterminisme" Paryż 1895 (istnieją nowsze wydania), H. Vaihinger „Die Philosophie des Als Ob", 1911. Ten ostatni nie uznaje wolności woli w teorji, ale jest za utrzymaniem jej w praktyce. Na podobnem stanowisku stoi W. James i jego szkoła.

Tutaj dla informacji dodajemy, że zwolennicy „wolności" woli nazywają się „indeterministami", a przeciwnicy tej „wolności" — „deterministami". My zajmujemy stanowisko deterministyczne.

Indeterminiści twierdzą, że wola nie podlega prawu przyczynowości (konieczności), rządzącemu całą naturą (a więc i człowiekiem) i że jest sama dla siebie przyczyną, choć powiadają, że zależy ona od człowieka. Skoro więc zależy od czegoś — nie może być wolną. Tu „zależność" staje się „przyczyną", znoszącą całkowicie pojęcie wolności. Przytem twierdzenie, że coś jest własną przyczyną to absurd nie do pojęcia i ze stanowiska przyrodniczego i filozoficznego— nie mówiąc o codziennem naszem doświadczeniu.

o tem, czy dana rzecz jest słuszna, czy niesłuszna, lecz wyraża tylko przez to, że większość sobie czegoś życzy lub nie życzy. Dlatego w nauce jest całkiem inaczej, niż w teologji i w sejmie: w nauce jeden głos mający za sobą dowiedzioną słuszność znaczy wszystko; znaczy więcej, niż miljony, które się myliły lub mylą. Tak było z odkryciem Kopernika, z teorjami Darwina i tysiącem innych.

Dlatego teologja katolicka zamiast głosić, że wolność woli jest prawdą chrześcijańską i dogmatem, powinnaby raczej powiedzieć, gdyby jej chodziło o ścisłość: „Kościół katolicki dlatego uważa wolność woli za prawdę chrześcijańską i dogmat (zatwierdzony przez Sobór trydencki), ponieważ „prawie cała ludzkość ma takie przeświadczenie".

Tu może ktoś zapytać: czy rzeczywiście teologowie nie zdają sobie sprawy z tego, że wolności woli niema?

Ależ owszem! i jeszcze jak!

Np. ks. L. pisze dosłownie tak: „Wolność woli nie jest jednak nieograniczona, absolutna, bezwarunkowa. Jest ona bowiem uzależniona: 1) od woli wszechmocnego Boga (czytaj: od natury)... i 2) od wielu czynników i warunków, wynikających z natury człowieka, z jego stosunków do przyrody zewnętrznej, z jego stosunków osobistych, ze stosunków społecznych i z całego środowiska, w którym człowiek żyje i działa".

Czyli innemi słowy: wolność woli w takiem ujęciu rzeczy równa się kompletnemu zeru. I jakby mu jeszcze za mało było tego, co powiedział przeciw wolności woli, którą właściwie zniósł całkowicie, ks. L. wymienia na 8-miu dalszych stronicach „ograniczenia i przeszkody wolnej woli". W tych ograniczeniach i przeszkodach jest właściwie wszystko, co ludzką wolę czyni zależną od natury, społeczeństwa i od samego jej posiadacza. Mamy tam wszystkie uczucia (a to już wystarczy!), mamy przyzwyczajenia, gwałt i przymus zewnętrzny i wewnętrzny, mamy nieświadomość i niewiadomość, naturę zewnętrzną z jej klimatem, z jej wpływami etnicznemi, mamy ciało, żywność, pracę zawodową, wiek, temperamenty, różnicę płci, dziedziczność, społeczeństwo, rodzinę, szkołę, warunki ekonomiczne...[6])

Przeczytawszy to, każdy człowiek myślący, a nawet inteligentniejszy ośmioklasista, niewątpliwie zapyta: „No, dobrze, ale gdzież jest ostatecznie ta wolność woli, skoro jej niema? I dlaczego dowiódłszy, że czarne jest białe, utrzymujecie nadal, że jest czarne?"

Ale zazwyczaj ośmioklasiści nawet o to nie pytają, bo tego rodzaju kwestje księże nic a nic ich nie obchodzą. Każdy z nich wykuje się tego, co zadane, a nawet i tego

---

[6]) Do tego dochodzą jeszcze i „ograniczenia" ze strony szatana, w którego ks. L. oczywiście wierzy (str. 53) i chce, aby i maturzyści w niego wierzyli.

nie zrobi i kontent, że będzie mógł zająć się za chwilę czem innem. Uczniom chodzi przecież nie o religję, lecz o „stopień z religji". A każdy „dyscyplinowany" uczeń, gdy od niego katecheta zażąda, aby zrobił równanie arytmetyczne: 3 razy 1 równa się 1, niewątpliwie zrobi je dla stopnia, choć wie, że za to samo równanie, dostałby od nauczyciela arytmetyki stopień niedostateczny.

Może jednak ktoś ciekawy, zapyta z kolei: „Dlaczego jednak teologom tak zależy na tem, aby wola była koniecznie wolna, skoro nie jest wolna?"

Oto poprostu dlatego, że na świecie, jak wiemy, jest cała masa zła, nieszczęść, klęsk, chorób, niesprawiedliwości. A jednocześnie słyszymy, że bóg jest wszechdobry i wszechsprawiedliwy. Niejeden więc, komu się dzieje krzywda lub niesprawiedliwość, (a takich jest... ho! ho!..) mógłby słusznie zapytać teologa: „Dobrze! ale skoro bóg jest dobry i sprawiedliwy, dlaczego pozwala, aby zło i niesprawiedliwość istniały na świecie, stworzonym przecież, jak powiadacie, przez niego samego? Czyż on nie mówił po każdym akcie stworzenia, że „dobre jest?" A jeżeli bóg chciał tak — i jako wszechmądry i przewidujący — zgodził się z całą świadomością na gwałty, krzywdy, śmierć i nieuleczalne choroby, to dlaczego człowiek ma za to ponosić konsekwencję: cierpieć, znosić głód i nędzę, umierać, a po śmierci nadto być skazanym na wieczne lub czasowe męczarnie, któremi przez was ludziom grozi?"

Przewidując tego rodzaju zapytania, szczwani i przebiegli teologowie, aby nie narazić swoich teoryjek na kompletne fiasco i zamknąć usta niezadowolonym z boga i jego „idealnego" świata, wymyślili dla ratowania opinji boga, dwie rzeczy: grzech pierworodny i wolność woli. A zrobili to poto, aby całą winę za zło, dziejące się w życiu, zwalić na samych ludzi. Bóg wtedy jest w porządku. Wszystkiemu winni są ludzie. Dlatego drugi rozdział I-ej księgi Mojżesza został odpowiednio przeredagowany[7]); wolność zaś woli zwala na człowieka całą odpowiedzialność za jego grzechy, za które będzie niechybnie siedział w piekle. choć, jak już wiemy, nie będzie tam nic czuł, bo dusza ludzka jest — wg. teologów — pozbawiona czucia. Wmówiwszy ślepowiercy wolność woli, teologowie mówią mu teraz: „Nie utyskuj, bratku, na pana boga: masz przecież wolną wolę, mogłeś był zgrzeszyć, albo nie zgrzeszyć". („działać tak lub inaczej").

To też ks. L. pisze na str. 21: „Podstawą i źródłem poczytalności (czynów) jest wolna wola człowieka (czemu L. pośrednio zaprzeczył), przez którą człowiek staje się sprawcą i panem (?) swoich czynów i wskutek której jest on za nie odpowiedzialny". Jasne, czy nie?

---

[7]) Omówiłem tę sprawę obszerniej w odczycie. Patrz W. P. nr. 16

Teologowie obstają murem przy wolnej woli[8]) bo ta doktryna daje im znowu władzę nad tymi, którzy im zaufali. Ślepowierca, nie zdając sobie sprawy, że jest tylko igraszką splotu najróżnorodniejszych wpływów i warunków, od niego niezależnych, (bo przecież jego świadomość mówi mu — jak powiada ks. L. — że ma wolną wolę), biegnie do księdza po ratunek, spowiada się, zakupuje msze, chodzi na odpusty, pości itd. itd., bo nie może się w żaden sposób połapać, jakto jest z tą wolnością woli: nie chce robić źle, a jednak tak się wszystko składa, że wychodzi inaczej, niż chciał. I zawsze człowiek jest bliższy piekła, aniżeli zbawienia.

W ten sposób kler czyni ludzi jeszcze więcej nieszczęśliwymi niż są. A robi ich takimi po to, bo on zawsze korzysta z ludzkiego nieszczęścia (śmierć, choroba, klęski żywiołowe...).

Następnie jest jeszcze inny powód do podnoszenia fikcji wolności woli do znaczenia „nienaruszalnego" dogmatu.

Ks. L. wyraził się, że wolność woli musi być, ponieważ jest to ogólne przeświadczenie całej prawie ludzkości. A w innem miejscu napisał, że wolność woli została ogłoszona za dogmat przez sobór trydencki „przeciwko nauce tak zwanych reformatorów, którzy twierdzili, że człowiek przez grzech pierworodny utracił wolność woli".

Chodzi więc o zrobienie na złość rozsądnemu bądź co bądź stanowisku „tak zwanych" reformatorów. Reformatorzy bowiem odrazu się zorjentowali, że wolność woli, to fikcja. Nie chcąc jednakże bronić tego absurdu, poradzili sobie w ten sposób, że wszystko zepchnęli na grzech pierworodny, który również jest biblijnym wymysłem. Powiedzieli sobie: „Wolność woli?.. może kiedyś była. Teraz jej niema". A że w życiu człowieka, oglądanego pod kątem starego testamentu, wszystko się zasadniczo zmieniło od czasu owego nieszczęsnego jabłka z drzewa wiadomości (czyli wiedzy), niema więc dwóch zdań, że właśnie wtedy utracili ludzie przywilej wolności woli. I na tem stanowisku dotąd stoją

Ludzi nie potrzeba kochać jak samych siebie: wystarczy im współczuć po ludzku

Poświęciliśmy może zbyt dużo miejsca „tej podstawowej prawdzie chrześcijańskiej i jednemu z najważniejszych dogmatów kościoła katolickiego", ale to dlatego, aby nieuprzedzony czytelnik sam osądził, jaką mają wartość te wszystkie „podstawowe prawdy" i „najważniejsze dogmaty", których się poszczególne kościoły kurczowo trzymają wbrew

---

[8]) Indeterminizmie.

najelementarniejszym wymaganiom rozumu i logiki i aby wiedział co może być warta etyka, oparta na tego rodzaju „zasadach“.

Zamiast powiedzieć krótko i węzłowato: nie krzywdź nikogo, a komu możesz, pomóż“, lub: „Aby być w życiu dobrym, nie potrzeba kochać ani boga, ani człowieka, wystarczy współczuć poludzku wszystkiemu, co żyje“, oni piszą całe tomy pełne bzdur i każą się tego uczyć na pamięć dla stopnia na maturze. Katechizmy chrześcijańskie powołują się jako na najwyższą zasadę etyczną, na słowa ewangielji: „Kochaj bliźniego swego jak siebie samego“. Ale to ideał i utopja. Albowiem wskutek egoizmu, wrodzonego każdemu z nas, nikt nie jest w stanie kochać innych tak, jak siebie samego. Można kochać, nawet silniej, niż samego siebie: żonę, męża, narzeczoną, narzeczonego, kochanka, kochankę, dzieci, rodziców, ojczyznę, ideę... Ale w ten sposób możemy kochać tylko poszczególne jednostki a nie wszystkich. Bo nawet miłość ojczyzny odczuwamy jako coś konkretnego, jednostkowego.

Ta miłość zaś—silniejsza, niż życie—będzie płynęła nie z wyuczonych w szkole, czy na lekcji „religji“ zasad, ale z tych dwóch podstawowych instynktów człowieka, o których mówiliśmy już kilkakrotnie i ich dalszych rozgałęzień. Bo tylko taka miłość może być samorzutna i bezinteresowna i tylko taka miłość może być poświęceniem i ofiarą.

(d. c. n.) *Henryk Wroński*

„Gdzie Rzym, gdzie Krym a gdzie karczmy babilońskie“

Jeszcze z powodu t. zw. satanistów.

Wolna Trybuna

Prasa brukowa pomieszała pojęcia satanizmu z sadyzmem, ezoteryzm z masonerją a martynistów, marjawitów i zwolenników kościoła narodowego przy tej okazji pomieszała z majstrami od czarnych mszy. Wszystko to są pojęcia różne i jako ten, który lat wiele poświęcił na badanie tych rzeczy — by sobie stworzyć pogląd na świat i życie i cel swego istnienia, podaję streszczenie mych dociekań, by promień światła rzucić na tę sprawę, która dzięki prasie brukowej stała się aktualną nawet dla inteligencji.

Satanizm, jak o tem wie każdy ksiądz, teologicznie wykształcony, jest wynikiem rozpaczy ludzi wierzących, dla których wiara w boga doznała załamania. Jest to — zastrzegam się — wynik wiary religijnej, nie wolnomyślicielstwa

i ateuszostwa, by odrazu wskazać źródło tego kierunku. Bo patrzmy na to — jak poucza doktryna chrześcijańska.

Bóg, wedle tej nauki, powołał do bytu swe kreacje, aniołów, wśród których światlejszy z nich — Lucyfer wywołuje bunt przeciwko bogu i podporządkowuje sobie grupę aniołów. Fakt ten, nawet dzieci logicznie myślące w szkole powszechnej, skłania do pytań i odpowiedzi ks. prefekta, jak to bóg kiepsko stwarzał. Ale patrzmy dalej, co mówi doktryna chrześcijańska. Bóg, według tej nauki, stwarza ludzi ale i tych, podług rajskiej teorji tworzenia, djabeł przeciąga na swoją stronę. Bóg daje syna swego, ale po jego pobycie na ziemi — zbrodnie, gwałt i przemoc brata nad bratem (nawet wśród chrześcijan) nie przemija i ten fakt doktryna chrześcijańska tłumaczy wolną wolą człowieka, i szatanem — panem tego świata. — Więc bóg zapowiada koniec świata; szatan według objawień Ś-tego Jana (Apokalipsa), ma być skrępowany na tysiące lat i chociaż antychryst początkowo zwycięża, bóg jednak tworzy nowe niebo i nowe niebiosa (Apokalipsa rozdział XXI), źli pójdą na potępienie, a dobrzy dostąpią nagrody.

Ta doktryna sama z siebie wywołała kult szatana u ludzi przyziemnych, a wierzących ślepo — jako antytezę boga — Jehowy. Jest to zagadnienie starożytnego Arymana i Ormuzda, zagadnienie dualizmu zła i dobra w deizmie dawnych religij. Na tem tle mogły powstać czarne msze w przeciwstawieniu do białych mszy wierzących chrześcijan. Ale w każdym razie, powtarzam, są to poglądy wiary szczerej, niekrytycznej — ślepej wiary chrześcijan rozgoryczonych niepowodzeniami w życiu, mimo wiary w dobrego boga.

S a d y z m, to choroba psychiczna ludzi płciowo impotentnych, ale seksualnie (płciowo) w młodości rozbudzonych i nie ulega zaprzeczeniu i są historyczne dowody na to, że więcej go bywa u ludzi religijnie wykolejonych, niż u ateuszów i wolnomyślicieli.

E z o t e r y z m, to wiedza rzeczy ukrytych. Dla badacza w tym zakresie wszystko na świecie jest j a w n e i zmysłom dostępne i s k r y t e, intuicji dostępne. Zakres pierwszy, zmysłom dostępny, jest nader szczupły i ograniczony, a zakres poznania intuicyjny—jest bez granic i przestrzeni, bo wieczności sięga. Oto przykład. Dla dzikusa papier zadrukowany (gazeta, książka) to tylko papier powalany znaczkami (druk) i nic więcej, a to poznanie dzikusa zmysłowe, to ezoteryzm. Dla ezoteryka książka, gazeta, to literatura, nastawienie myśli sugestja, duch sprawy, wyraz pojęć oraz tendencji, to umysłowość osób i narodu.

Takich analogij rzeczy poznawanych namacalnie, zmysłowo, a poznawanych w istocie ich treści symbolicznie można wymienić tysiące, dla wykazania, że ezoteryzm ogarnia malarstwo, rzeźbę, całą sztukę z muzyką i oratorstwem i literaturą na czele, a cały nasz intelektualizm ideologji po-

siada swe symbole jak w cyfrach i znakach matematycznych dla astronomji, we wzorach dla chemji i fizyki, gdzie pierwotne poznanie zmysłowe jest niczem dla wiedzy właściwej!

W symbolice nauki chrześcijańskiej trójkąt, to oko opatrzności, w symbolice ezoteryzmu masońskiego, trójkąt to symbol prawdy, piękna i dobra i ich równoważników ziemskich: wiary (p r a w d y), nadziei (p i ę k n a) i dobra (m i ł o ś c i), która, jak wiadomo, stanowi cnoty ewangieliczne (pierwiastkowe) wyznań chrześcijańskich.

Ezoteryzm chrześcijański i masoński posiada wiele wspólnych cech w swem pochodzeniu — tylko różnica jest w rozszczepieniu się w wynikach ostatecznych, bo ezoteryzm chrześcijański uznaje boga o s o b o w e g o, gdy masoński stawiając zasadę — bez króla i boga — chce mieć w człowieku boskość, niezmonopolizowaną przez stan kapłański, — jak chce mieć władze państwotwórcze — bez króla. Jest to odwieczny spór teocentryzmu i antropocentryzmu, spór, który, według nauki chrześcijańskiej, prowadzi do końca świata, do obozu antychrysta, a podług ezoteryków masońskich, do epoki cywilizacji nowej.

Wyraz tego okresu cywilizacji nowej ma już obecnie swe spełnienie — bo żądanie rozdziału kościoła od państwa, żądanie wolnego kościoła w wolnem państwie jest już przygotowaniem do walk i starć obozu antychrysta z obozem prawych chrześcijan, jak to doskonale o tem wie wyższe duchowieństwo w Polsce i całym świecie. Inteligencja polska niepowiadamiana dostatecznie o tym sporze ideowym przez pisma brukowe, zna tylko plotki pełne grozy o satanistach, ale pora chyba, żeby każdy inteligent wejrzał w siebie i zapytał, czy on naprawdę jest katolikiem-chrześcijaninem, czy tylko formalnym wyznawcą tego lub innego kościoła.

Niżej podpisany zna inteligentów, którzy nie mają czasu z powodu pracy zarobkowej do tego rodzaju badań, nie wiedzą nawet coto jest t e o z o f j a,— która w ostatnich czasach nawet w Polsce znalazła dość sporo zwolenników. Jest to doktryna również nienowa; starsza nawet historycznie od chrześcijaństwa, a opiera się o pogląd buddyjski, że jaźn ludzka po śmierci nie ginie, ale powtórnie się wciela (reinkarnacja), nie w psa lub kota, jak mówią złośliwi, ale znów w człowieka. Wady i błędy poprzedniego życia tworzą zły los, zwany z hinduska k a r m ą, gdy natomiast zalety poprzedniego życia i samoofiara w pracy społecznej tworzą talenty, powodzenie, nawet genjalność w nowem życiu. Stąd wiara teozoficzna tłumaczy sobie nierówność ludzi i potrzebę szlachetnego postępowania (moralność) dla lepszego wcielenia.

W Polsce Wincenty Lutosławski, b. profesor kilku uniwersytetów, stwarza syntezę religijną reinkarnacji w katolicyzmie i buduje teorję mesjanistyczną „słowem".

Na tle odwiecznych poszukiwań prawdy, samozłudzeń, czy złudzeń dających poczucie prawdy — mogą żerować

osobniki i całe zespoły, naciągające wierzących religijnie na wtajemniczenie tak, jak są osobniki i całe przedsiębiorstwa, naciągające kupców i przemysłowców na dyplomy i medale z nieistniejących wystaw. Chęć wyróżnienia się, daje powód do starań o ordery i Paryż pamięta aferę Wilsona, zięcia prezydenta Francji Grevego z 1887—1890 roku, który naciągał bogaczy w skali międzynarodowej na ordery legji francuskiej.

Chciałbym, ażeby choćby te plotkarskie rewelacje na temat rzekomych satanistów zainteresowały szerokie kręgi czytelników, — a może niejeden z nich zastanowi się nad tem — że są ludzie, którzy myślą, poszukują — jak mogą i umieją — swego własnego poglądu na świat i pracują nad swoją własną filozofją — co — mojem zdaniem, powinno być obowiązkiem każdego prawdziwego inteligenta, jeżeli chce on mieć poglądy własne i chce, aby w Polsce było mniej obłudy i fałszu w zakresie wyznawanych doktryn. Taki proces może oczyścić atmosferę duchową i zbliżyć nas do Nowych Czasów i do Ludzi Nowych.

W. Nałęcz - Wojciechowski

Ellen Key o nauce religji w szkole[1])

—W obecnej epoce najbardziej demoralizującym czynnikiem wychowania jest nauka religji. Mówię tu w pierwszym rzędzie o katechiźmie i historji biblijnej, teologji i historji kościoła.

— Ale ze wszystkich błędów wychowawczych najniebezpieczniejszym dla ludzkości jest ten, gdy dziecku, jak dziś, podajemy, jako absolutną prawdę światopogląd Starego Testamentu, a następnie zwalczamy go, ucząc historji i nauk przyrodniczych; gdy mu podajemy zasady moralne Nowego Testamentu jako absolutnie obowiązujące, a ono już przy swych pierwszych krokach w życiu spostrzega, że wszyscy wciąż mu się sprzeniewierzają. Całe bowiem przemysłowe i kapitalistyczne społeczeństwo opiera się na przeciwieństwie chrześcijańskiego przekonania, które nakazuje kochać bliźniego, jak siebie samego, na zasadzie: „każdy sam sobie tylko jest bliźnim".

---

[1]) Ellen Key (1849—1926), głośna autorka szwecka. Całe swoje życie poświęciła walce o prawa kobiety, o nowy ideał wychowawczy i nową etykę. Zamieszczone poniżej fragmenty zostały wyjęte z jej książki p. t. „Stulecie dziecka", która ukazała się w języku polskim już w trzeciem wydaniu. (Warszawa, 1928, przekład Izy Moszczeńskiej, cena 5 zł.) Prócz „Stulecia dziecka" istnieją w polskim przekładzie jeszcze inne jej prace, jak „Trwonienie sił kobiecych", „Miłość i małżeństwo", „Nowe szkice", „Miłość i etyka".

— Demoralizującą stroną ideału chrześcijańskiego stanowi to, że jest przedstawiony jako absolutny, tymczasem człowiek żyjący w społeczeństwie, codziennie musi mu się sprzeniewierzać, a równocześnie z nauki religji dowiaduje się, że jako istota upadła, wogóle ideału osiągnąć nie może, choć cała jego możność uczciwego życia na ziemi a zbawienia w niebie od urzeczywistnienia tego ideału zależy. W ten sposób każde pokolenie nowe umacnia się w przekonaniu, że ideałów na serjo brać nie należy. Dziecko zaś dzięki nauce religji przekonywa się, że co innego są poglądy, a co innego czyny. Stąd widzimy nieraz, że człowiek wolnomyślny bierze ślub w kościele, chrzci swoje dzieci i konfirmować je każe, nie przekonawszy się nawet, czy one tego pragną istotnie, czy też chcą robić tylko to, co drugie.

— Nauka, którą niegdyś kościół katolicki tak znakomicie przystosował do psychicznych potrzeb większości— zwolna rozsypała się w gruzy...

— Mężczyźni i kobiety, nieskazitelnie uczciwi w życiu prywatnem, nauczyli się w wielkich kwestjach życia publicznego poddawać sumienie swe, myśli i uczucia woli wspólnego kierownika. Przedewszystkiem nauczyła ich tego religja, która wpaja ludziom bierną uległość i odbiera odwagę samodzielnego myślenia i postępowania. Póki wychowanie i życie społeczne nie zaczną świadomie dążyć do pokrzepienia i budzenia tej odwagi, tej energji i tej woli, świat pozostanie zawsze tem, czem jest: — wystawą głupoty, pospolitości, przemocy, egoizmu bez względu na to, czy wystawą tą kierują radykalne czy konserwatywne, demokratyczne, czy arystokratyczne żywioły społeczne.

— Ze wszystkich zasad najbardziej demoralizującą była upokarzająca nauka, że upadła natura ludzka nie może dojść do świętości o własnych siłach, że tylko przez łaskę i przebaczenie grzechów dojść można do pożądanego stosunku do spraw doczesnych i wiecznych. Ten stan łaski doprowadza natury niższe do zastoju...

— Podwójna moralność (wypływająca z nieżyciowego ideału chrześcijańskiego) pogrążyła ludzkość w głębokiej demoralizacji i trzyma od dziewiętnastu wieków społeczeństwa ludzkie w faktycznem pogaństwie. Te dziewiętnaście wieków dowiodło, iż nie można w społeczeństwie utworzonem z ludzi i przez ludzi trzymać się w praktyce zasad Chrystusa, jako nieomylnych a świętych prawideł. Chrystjanizm jest dziełem ludzkiem i zarówno, jak żadne dzieło ludzkie, nie mieści w sobie wiecznej i bezwzględnej prawdy.

Zamiast wpajać w dzieci wiarę w ojcowską opatrzność, bez której woli włos człowiekowi z głowy nie spadnie — należy w nie wpajać wiarę nową: — w boskość prawi-

dłowego porządku zjawisk tego świata. Na tem nowem pojęciu zostanie zbudowana nowa etyka, która człowieka napełni czcią dla nieubłaganego związku między przyczyną a skutkiem, związku tak ścisłego, że go żadna „łaska" rozerwać nie może. Pewność ta istotnie rządzić będzie jego czynami i nie będzie się on kołysał marzeniami i nadziejami wiary w opatrzność i w przebaczenie, które mogą pewne następstwa jego czynów uchylić. Wtedy duszy dziecięcej nie będą zmywały łzy skruchy lub strachu przed karą piekielną... Wtedy natury miękkie, zarówno jak silne, wzrastać będą w szczęśliwej i z odpowiedzialnością połączonej wierze w swą własną osobowość, w swe własne siły. Nikt nie będzie ich skłaniał do pokory, przeciwnie, będą utwierdzać w ich świętem prawie wyciśnięcia własnego piętna na swych radościach, cierpieniach i czynach. Będą oni zachęcani do czynienia dobrze w miarę sił, a także do poszukiwania dobra wedle własnego uznania, byle się zatrzymywali u tych granic, poza któremi zaczynają się prawa innych.

— Nic tyle nie osłabia energji moralnej podrastających pokoleń, jak dualistyczny pogląd na życie, który one ze szkoły wynoszą. Jeżeli nie chcemy osłabiać wiary ani energji młodego pokolenia, szkoła musi uczynić wybór, a nie wahać się między dwoma systemami wychowawczemi i dwoma poglądami na świat.

— Zmuszając dzieci do obracania się w kole wyobrażeń religijnych, trzymamy lud zdaleka od prawd wiedzy współczesnej i hamujemy jego oświatę.

— Przez naukę religji dopuszczamy się występku przeciwko prawom psychologicznego rozwoju, gdzie dzieci niezdolne do myślenia o abstrakcyjnych pojęciach, wtajemniczamy w teologiczny system. Najgorszem jest jednak to, że na uniwersytetach wykładamy teorję rozwoju jako naukową prawdę, podczas gdy w tem samem państwie w szkołach elementarnych, przez rząd założonych i utrzymywanych wbrew temu wszystkiemu, czego dzieci uczy wiedza i życie, wkładane są mojżeszowe podania o stworzeniu świata: jest to niemoralny i nieuczciwy sposób postępowania i należałoby mu koniec położyć.

— Im więcej zdobywamy wiedzy, tem bardziej zacieśnia się zakres rzeczy nadprzyrodzonych, tem mniej wierzymy w interwencję siły boskiej, tem mniej konkretne stają się nasze wyobrażenia o śmierci i życiu pośmiertnem. Nie znaczy to jednak bynajmniej, aby uczucia zwane religijnemi miały wygasnąć, jakkolwiek nie karmimy ich już wiarą w objawienie boskie i nadprzyrodzoną interwencję.

— Musimy jasno zdać sobie sprawę z tego, co czynimy, gdy wychowujemy dzieci w tak zwanych naukach religijnych. Czyste i niewinne, nigdy jeszcze nie oszukane i nie splamione oszustwem, zwraca się dziecko do nas, znających życie, i pyta, jakich zasad powinien trzymać się człowiek w życiu. I cóż mu odpowiadamy? Zwykle uprzedzamy pytanie w ten sposób, że opowiadamy mu legendę żydowską, tę historję ciężką, niedorzeczną, a przedewszystkiem niemoralną. Podajemy, jako świętą prawdę to, o czem sami wiemy, że jest niemożliwe i dla nas nie ma znaczenia: że przed sześciu tysiącami lat zdumiewająca i okrutna istota, którą nazywamy bogiem, postanowiła stworzyć świat i człowieka, że ten pierwszy człowiek zgrzeszył i że ten gniewny bóg za ten grzech ukarał nietylko jego, ale nas wszystkich, cośmy niczem nie zawinili; że on sam w końcu za ten grzech ucierpiał gdyż wydał na śmierć swego syna, że głównym celem w tem życiu powinno być szukanie sposobów przebłagania tego boga, by uniknąć cierpień, które dla nas przeznaczył.

— Dziecko ma niejasne wyobrażenie o celu życia, o tem, że jest nim szczęście, z miłości wzajemnej płynące. My natomiast uczymy je, że celem życia wogóle jest kaprys tego niezrozumiałego boga, a naszym osobistym celem jest unikanie kar wiecznych, przeznaczonych dla wielu i cierpień, jakie bóg zsyła.

— W dziecku drzemie przeczucie, że człowiek ma bardzo skomplikowane obowiązki i to moralnej natury; my natomiast uczymy je, że najwyższy nasz obowiązek polega na ślepej wierze, na pacierzach, na wymawianiu pewnych słów przy pewnych okolicznościach, na zjadaniu chleba i piciu wina, które mają przedstawiać ciało i krew boga. Sądzimy, że to wszystko nie ma poważniejszego znaczenia, a jednak wpajanie takich nauk pod nazwą nauki religji jest największą zbrodnią przeciw dziecku, jakie sobie tylko wyobrazić można.

— Rządy i klasy posiadające potrzebują takiego kłamstwa i ono jest podporą ich potęgi: dlatego klasy rządzące zawsze się tego domagać będą by te kłamstwa wpajać w dzieci[2]), a tym sposobem utrzymywać również hypnotyzujący wpływ na dorosłych. Ale ci ludzie, którzy dzisiejszy niesprawiedliwy porządek rzeczy zmienić pragną, a zwłaszcza ci, którzy swym dzieciom dobrze życzą, muszą się bronić całą siłą przeciw temu niebezpiecznemu otumanianiu.

— Żydowsko-chrześcijańskie pojęcie opatrzności, która wszystko stworzyła i utrzymuje i wszystko doskonałem(?) uczyniła, tak jest sprzeczne z tem, czego nas uczy doświad-

[2]) Dlatego mamy ks. Żongołowicza w M. W. R. O. P. Red.

czenie i teorja ewolucji, że nawet w formie logicznego eksperymentu nie można próbować pojednać tych dwóch wyobrażeń, a tem mniej za pomocą słownego kompromisu.

— Żadnemu dziecku do jego religji i wykształcenia nie potrzeba katechizmu, ani teologji, ani żadnej innej historji kościoła, prócz tej, która się organicznie wiąże z historją powszechną, a w której należy główny kłaść nacisk na herezje, by dzieci przekonać, że każda nowa prawda była przez współczesnych nazwana herezją. Stanowi to nawet najlepszy negatywny środek dla rozpoznania prawdy.

— Najgorszą stronę obecnie rozpowszechnionej nauki religji wskazał już Kant, a mianowicie, że „póki moralność opieramy na nauce kościoła, działamy pod wpływem fałszywych pobudek. Należy unikać danego czynu nie dlatego, że bóg go zakazał, lecz dlatego, że jest on niesprawiedliwy; nie dlatego należy być dobrym, że złych oczekuje piekło, a dobrych niebo, lecz dlatego, że dobro ma wyższą wartość, niż zło". Do tych słów Kanta należy dodać jeszcze, że nauka o ułomnościach natury ludzkiej, która czyni człowieka niezdolnym do pełnienia dobra o własnych siłach bez pomocy boskiej, osłabia moralnie, podczas gdy wiara w siły własne i poczucie odpowiedzialności moralnie podnosi. Wiara w to, że człowiek jest nieodwołalnie ułomnym i grzesznym, sprawia iż takim pozostał.

Jeżeli zatem przyszłe pokolenie ma mieć duszę prostą i jasną, należy przedewszystkiem za jednym zamachem wykreślić z istnienia dzieci i młodzieży katechizm, historję biblijną, teologję i historję kościoła.

Kronika

Otrzymaliśmy następujący

APEL

Ludu polski!

Coś powierzył pieczę nad duchem swoim drapieżnym rękom kapłanów, którzy w pogoni za brzęczącemi i szeleszczącemi „konkretami", wiodą cię w nieistniejący świat fikcji, w duszną ćmę ułudy, w czarne mroki niewiedzy i opary zabobonu —

Zbudź się! bo Nowe świata Dziś na ciebie czeka!..

Opętany magją słowa, podtrzymujesz egzystencję siedzib „nieba" na ziemi, nędznych przedsiębiorstw ludzi, żyjących z ołtarza, na którym składasz swoją codzienną krwawicę.

Dźwignij się! Powstań! i pospieszaj za innemi narodami świata, abyś nie był wiecznym maruderem w pochodzie cywilizacji.

Idziesz zaślepiony na „świetlane szczyty“, które są jeno ułudą. Kapłani wskazują ci drogę do szczęścia, a sami błądzą i szczęścia łakną.

By zaspokoić tęskotę twoją za szczęściem i prawdą, wymyślili ci „boga“. Abyś go zasię nie potrzebował szukać na własną rękę, czego się boją — orzekli, iż twoje samodzielne poszukiwania są zbędne, bo magicznem swem słowem sprowadzili go pod dach kościoła i zamknęli na klucz w cymborjum ołtarza, jak niewolnika, któremu się rozkazuje i jak towar, którym się kupczy.

Do boga tego, choćbyś chciał, sam trafić nie możesz, bo pomiędzy nim a tobą — stoi kapłan, pośrednik i szafarz łask uwięzionego.

Zastanów się i powiedz, czy tak nie jest?..

Rozgłośne dzwony, potężne organy, pieśni, dym kadzielny, wspaniałe szaty, ołtarze w kwiatach — to wszystko, co ma niewolić i odurzać twoje zmysły — modlitwa i łzy — niezdolne są jednak ukoić twej tęsknoty za Prawdą i Szczęściem. Bo czujesz instynktownie, że prawda nie może być tajemnicą, że wszechmoc nie może ulegać mocom zaklinaczy, a szczęście nie może być indziej, niż na ziemi: w sercu twojem.

I słusznie!

Dlatego nie zważaj na to, co ci mówią kapłani, karmiący cię fikcjami za cenę otrzymywanych od ciebie szeleszczących i brzęczących „konkretów“, lecz prawdy dochodź własnym rozumem, a szczęścia poszukuj w dobroci serca i w spokoju sumienia.

Spojrzyj na świat okiem nieuprzedzonem, wsłuchuj się w mowę natury, która jest twoją świątynią, a niechybnie znajdziesz „boga“, który będzie twoim.

Odrzuć przesądy i zabobony, odrzuć gangrenę pokoleń i epok, poszukuj samego siebie w sobie i „w związku z Wszechświata ogromem“ przez Wyzwolenie Myśli i przez wyłamanie się z mocy szafarzy-oszustów. Odrzuć dogmaty, tradycje, powagi. Dąż jeno w Światło, które myśl ci wskaże, a będziesz Wolny.

Dżyberti

Spiskowcy

„Gazeta Warszawska“ (Nr. 310) zamieściła list Piusa XI do episkopatu polskiego z dn. 18. IX r.b., będący podziękowaniem, za przesłane mu w imieniu całej Polski wiernopoddańcze uczucia i hołdy podczas kongresu eucharystycznego w Poznaniu.

W liście tym „pobożność“ została utożsamiona z „po-

myślnością“ „Waszego Narodu“, czyli Polski. Że Polska jest „ich“, to wiadomo. Ratyfikowawszy podpisany przez St. Grabskiego konkordat, Polska wyrzekła się samej siebie oddała w wieczystą niewolę „niewolnikowi niewolników“, jako wieczna „niewolnica cudza“.

Papież cieszy się z korzyści, jakie wynikają na rzecz utrzymania Polski w zależności od Watykanu, gdy najbliższy wszechświatowy kongres eucharystyczny odbędzie się w Polsce, o co biskupi tut. zabiegają. Następnie jeden z ustępów wskazuje na to, że pomiędzy Watykanem a jego biskupami w Polsce istnieje spisek przeciwko Polsce. Pius XI pisze: „Nie mniej również radości i zadowolenia sprawiły Nam oficjalne sprawozdania... z konferencyj biskupich, niedawno odbytych... O przyczynie zwołania ich i o przebiegu narad, jako też o uchwałach na nich zapadłych, doniósł Nam pilnie Czcigodny Brat Franciszek Marmaggii (następują tytuły). Gdyśmy te sprawozdania skwapliwie odczytali i rozważyli... łatwo mogliśmy się przekonać, jak wiele poważnych spraw zaprzątało i dotąd zaprząta Wasz czujny umysł i serce...“

Lecz co to za uchwały i co za sprawy zaprzątają czujny umysł i serce konkordatowców — nie wiemy. Ale się domyślamy. Bo papież tak kończy: „Nam zaś przystoi, abyśmy Wam później, przy odpowiedniej okazji, o każdej z tych spraw z osobna myśl Naszą i zdanie wypowiedzieli“.

Z końcowych ustępów tego listu wynika, że z karnością kościelną w Polsce musi być nieszczególnie. A winne mają być temu „rozdarcia dzielnicowe“. Sprawy te papież chce „uporządkować w miarę możności“, co uważa za konieczne ze względu na „pomyślny wzrost duchowy ukochanego Narodu Polskiego“.

A jak „wzrost duchowy“ Watykan pojmuje — doskonale wiemy.

Probabilizm[1])

Grzegorz XVI potępił Powstanie Listopadowe na tej podstawie, że „powiedziano jest“, iż wszelka zwierzchność pochodzi od boga, a ktokolwiek się zwierzchności sprzeciwia, postanowieniu bożemu się sprzeciwia i potępienie sobie gotuje (Paweł, do Rzymian, XIII, 1 — 2).

Teraz jużby to nie miało miejsca, bo jak wyjaśnia „Głos Narodu“ (cytujemy za „Kurj. Warsz.“ Nr. 293) jezuici inaczej rzecz tłumaczą, bo od czasu Pawła... czasy trochę się zmieniły.

Dziś wymieniony werset pawłowy ma według „scholastycznych powag“ (Jan Chryzostom, Tomasz z Akwinu, Sua-

---

[1]) Bliższe objaśnienie tego terminu daliśmy w Nr. 19-ym W. P.

rez, Bellarmin, Alfons z Ligouri i Pius X) brzmienie całkowicie demokratyczne i republikańskie:

„Wszelka władza pochodzi od Boga za pośrednictwem ludu...“

„Władza spoczywa bezpośrednio w społeczeństwie, które przenosi ją na pojedyńczą osobę, albo na kilka osób“ (Bellarmin).

„Żaden król nie miał władzy bezpośrednio od Boga, ale otrzymał ją za pośrednictwem woli i instytucji ludzkiej“ (Suarez).

„Władza pochodzi od Boga, ale zasadniczo spoczywa w ludzie, który ją przekazuje drogą wyboru, lub drogą doboru“ (Pius X).

„Tylko ta władza jest prawowita i legalna, która ma za sobą zgodę, czy potwierdzenie ogółu, społeczeństwa“ (Alfons z Ligouri).

W związku z tem „Głos Narodu“ oświadcza: Nie naszą jest rzeczą, co zrobi marsz. Piłsudski nazajutrz po przegranych wyborach. A jeżeli mimo to nie wypuści władzy z ręki, będzie to z katolickiego punktu widzenia—bezprawie.

B. B. niewątpliwie o tem wiedziało i dlatego robiło wszystko, aby marsz. Piłsudski wyborów nie przegrał.

Zgon Ludwika Wahrmunda

W dniu 21 sierpnia r. b., zmarł w Pradze Ludwik Wahrmund, profesor prawa kościelnego, przeżywszy lat 70.

Po ogłoszeniu przez Piusa X encykliki „Pascendi Domini Gregis“, potępiającej modernizm, t. j. ruch wśród kleru katolickiego na Zachodzie, domagającego się uzgodnienia dogmatów religijnych z wynikami badań naukowych — Wahrmund wydał w r. 1908 broszurę p. t. „Katolicki światopogląd i wolna wiedza“ (broszura ta jest do nabycia w Administracji Wolnomyśliciela Polskiego. Cena 70 gr.) w której zaatakował ciemnogrodzkie apetyty Watykanu i chęć narzucania światu siłą swego, katolickiego, światopoglądu, który z wiedzą współczesną niema nic wspólnego. W odpowiedzi na to nuncjusz papieski w Wiedniu (Wahrmund był wówczas profesorem w Gracu) zażądał pozbawienia go katedry. Intryga jednak nie udała się. Senat akademicki i młodzież stanęli w jego obronie. Zmarły do śmierci brał żywy udział w ruchu wolnomyślicielskim Czechosłowacji.

Góra Mojżesza na sprzedaż

Korespondent londyńskiego „Daily Expressu“ donosi z Jerozolimy, że góra Nebo, z której Mojżesz miał ujrzeć Ziemię obiecaną i na której zakończył życie, jest na sprzedaż.

Szeikowie plemion arabskich w Transjordanji, będący właścicielami tej góry, zaproponowali ojcom Franciszkanom

nabycie jej szczytu, żądając za ów szczyt 1.500 funt. sterl. Ofertę tę jednak zakon odrzucił ku wielkiemu zdziwieniu szeików, którzy sądzili, że ojcowie Franciszkanie bardzo pożądają góry Nebo, aby przeprowadzić na niej poszukiwania archeologiczne i wznieść tam świątynię.

Obecnie szeikowie poszukują innych nabywców na górę Mojżesza. (Zw. Ew. Nr. 41).

Nowoczesna pustelniczka

Margrabina włoska Vitaleschi, obrzydziwszy sobie życie światowe, postanowiła zamieszkać samotnie na Monte Generoso, najpiękniejszej górze jezior Włoch północnych, gdzie kazała sobie zbudować pustelnię.

Chatka nowoczesnej pustelnicy połączona jest z najbliższą elektrownią drutami, dostarczającemi prądu do lamp elektrycznych, do kuchenki elektrycznej i ogrzewającego chatkę. Poza tem przy chatce znajduje się zbiornik na wodę deszczową. Żywność zaś ma otrzymywać pustelniczka przy pomocy liny, spuszczanej do przepaści, przez którą wiedzie droga.

Naturalnie fantazja ta kosztuje drogo, widocznie jednak margrabina posiada wbród pieniędzy, skoro mogła zapłacić tylko za wewnętrzne urządzenie swej celi sześćdziesiąt dwa tysiące lirów (Zw. Ew. Nr. 41).

Czegoż to nie robi się z nudów i nadmiaru pieniędzy!

Pluton

Odkryta w r. b. nowa planeta, o czem pisaliśmy w Nr. 14 „Wolnomyśliciela Polskiego“, została nazwana przez jej odkrywcę (Pickeringa) *Plutonem.*

Obliczanie czasu jej obiegu dookoła słońca trwa.

Kierownik obserwatorjum krakowskiego, prof. Banachiewicz, najwięcej jak dotąd zdziałał na tem polu.

A co przez ten czas robili i robią teologowie?

Odpowiedź na „pytanie“ p. Ossendowskiego

W korespondencji do „Kurjera Warszawskiego“ zatytułowanej dla lepszego efektu „Ave Maria” p. F. A. Ossendowski maluje tragizm miljona kalek i chorych, wypatrujących z niepokojem „cudu“, i tak kończy swój barwny opis:

„Pytałem siebie, co uczynią ci po tysiąc razy nieszczęśliwi pielgrzymi, jeżeli nie doznają ulgi i wybawienia?“

Odpowiedź ta jest bardzo prosta: Oszukani niecną reklamą cudotwórczą maluczcy i ubodzy duchem (bogaczy ani literatów wśród nich nie bywa), powloką się z powrotem setki i tysiące kilometrów do swych smrodliwych lochów, rozsadników zarazy i wszelakich chorób, by znosić aż do

skutku swój los przeklęty, zgotowany im przez ogłupione społeczeństwo, które woli wznosić kosztowne kościoły, plebanje, klasztory, biskupie i kardynalskie pałace, zamiast budować szkoły, szpitale, przytułki, łaźnie, boiska sportowe a zwłaszcza tanie i higjeniczne mieszkania, które woli utrzymywać krocie modlących się „pośredników“ i darmozjadów, aniżeli zająć się gorliwie nieszczęśliwymi, chorymi, bezrobotnymi, głodnymi i nie pozwolić na to, aby po ciemnych, dusznych i wilgotnych norach mieszkaniowych, wychowywały się fizyczne i moralne chuchra i cherlaki.

Tej prostej odpowiedzi nasz rodzimy May w sobie nie znalazł, za to „dusza jego strwożona załkała“: „O Matko Zbawiciela! Uczyń cud, ratuj tych, co przyszli do Ciebie strudzeni wielkiem nieznośnem brzemieniem cierpienia. Spojrzyj na nich wszystkich i daj im wybawienie!“

Wybawienia nie dała. Ratunku nie zesłała. Cudu nie było, pomimo, że p. Ossendowski tak pięknie ją o to prosił (podobno po 50 groszy od wiersza).

Tu trzeba zauważyć, że p. Ossendowski jest zbyt wymagający: „objawów“ cudotwórczych nie robi się przecież na zawołanie, inscenizuje się je zręcznie i zrzadka by cud nie spowszechniał, a ludzie nie przejrzeli [1]). A przytem jeżeli t. zw. cudowne uzdrowienia istotnie zachodzą, dotyczą one głównie chorób, związanych z systemem nerwowym (tak wynika przynajmniej z opisów wszystkich cudów lurdsko-jasnogórskich), a nie „uwzględniają“ zgoła chorób chirurgicznych. Żadnemu bowiem dotąd inwalidzie, pozbawionemu czyto ręki, czyto nogi, (a choćby nawet kawałka palca), nie odrosły urwane, czy amputowane kończyny zarówno w Częstochowie, jak i w Lourdes. Wśród cudów lurdskich, opisanych z takiem namaszczeniem przez p. Szpyrkównę [2]) podobnego „cudu“ nie znaleźliśmy. Nie ma tam nawet mowy o tem, aby łysym włosy odrosły, coby dowodziło, że również i chorób skórnych... „specjalność“ cudów nie obejmuje. Dermatologom tedy i chirurgom ani Lourdes ani Częstochowa konkurencji nie zrobią.

Altruizm p. Ossendowskiego jest przytem b. wzruszający: łka on o ratunek dla innych, a o sobie zgoła nie myśli. Bo po 1) sam się przecież okłamywać nie będzie, po 2) nie pojechał do Lourdes „po ratunek“ a po 3) ma on dla siebie wrazie choroby lekarza i aptekę, tak jak księża, ich gospodynie, biskupi, kardynałowie, a nawet święty papież.

---

[1]) Żałujemy bardzo, że nie możemy na tem miejscu wskazać czytelnikom N-rów tych pism warszawskich, w których była wzmianka o zdemaskowaniu na placu 3 Krzyży pewnego kulawego, który parę miesięcy przed zdemaskowaniem odzyskał „cudownie“ władzę w nogach w kaplicy jasnogórskiej. Miało to miejsce 2 lub 3 lata temu.

[2]) „Cuda w Lourdes“—W-wa, Książnica-Atlas. 1930, str. 196. Cena 6 zł.

Gdyby zaś wezwany przez p. Ossendowskiego lekarz, zamiast go zbadać i leczyć, odesłał p. O. do Lourdes lub do Częstochowy po „ratunek", nasz pacjent wyprosiłby go niewątpliwie za drzwi lub skierował do Tworek.

Z prasy

KLER KATOLICKI ZAPOWIADA, ŻE ZGUBI POLSKĘ

„*Głos Prawdy*" (Nr. 43) podaje za łódzką „Freie Presse" (Nr. 279) przemówienie biskupa Laubitza, wygłoszone podczas obchodu jubileuszowego prymasa Hlonda wobec zgromadzonych biskupów:

„Ze wszystkich stron zaciemnia się horyzont polskiego nieba i głuchy grzmot wskazuje na zbliżającą się burzę, i jeśli znaki nie mylą, w krótkim czasie nastąpi wyładowanie. Gra idzie o wysoką stawkę, o duszę polskiego narodu i o dalszy ciąg istnienia jego kościoła i w związku z tem także o przyszłość naszej (czytaj watykańskiej, p. n.) Ojczyzny, gdyż Polska będzie katolicką, albo jej wcale nie będzie... Zegar historji za chwilę uderzy, aby wybić godzinę naszego przeznaczenia.

Prorocze słowa! „Naszego", a więc kleru. Tak, to wam się oddawna należy. Natomiast wasze proroctwa bankietowe co do zguby Polski wcale nas nie przerażają. Polska dopiero wówczas będzie Polską, kiedy was nie będzie! Nie troszczcie się więc o jej los, a raczej o los waszych tłustych prebend i o los „waszej", watykańskiej, ojczyzny. My tu sobie bez was damy doskonale radę, tak jak ją sobie dają inne narody świata.

Polska może zginąć tylko przez was, tak jak już raz zginęła.

POWRÓT DO BOGA ZA 1 zł. 20

„*Polska Zachodnia*" (Katowice) rozpowszechnia ogłoszenie „nowości literackiej" franciszkanów wrocławskich p. t. „Kwiat cierpienia z Konnersreuth", w którem czytamy:

„Konnersreuth jest więcej niż sensacją, jest to potężne Sursum corda! napomnienie do opamiętania się, do odwrócenia się od materjalistycznego ducha współczesnego świata i do powrotu do Boga.. Cena egzemplarza na Polskę: 1,20 zł. łącznie z opłatą pocztową...

Zaiste tania zmiana poglądu na świat! Na nieszczęście jednak Konnersreuth nie jest ani „sensacją", ani żadnem „sursum corda". Jest to zjawisko, które jedynie medycyna, czyli „materjalistyczny duch współczesnego świata" może wytłumaczyć. Szkoda więc tych złoty dwadzieścia.

NAUCZYCIELSTWO BOJKOTUJE PISMA JEZUICKIE

W „*Głosie Nauczycielskim*" (Nr. 3) czytamy:

Na walnem zebraniu Ogniska Zw. P. N. S. P. w Głębokiem postanowiono zbojkotować czasopisma „Rzeczpospolite", „Polskę", „Słowo", „Polonję" i „Naszego Przyjaciela" za wrogie ustosunkowanie się tych pism do nauczycielstwa.

CZEGO KSIĘŻOM NIE WOLNO?

Dowiadujemy się o tem z *„Gazety Kościelnej“* (Nr. 35). A więc: odwracać się przy ołtarzu w lewą stronę, mieszkać razem z kobietami, a zwłaszcza z młodszemi, chodzić po cywilnemu, nosić innych kapeluszy niż okrągłe, długich włosów (jak popi, p. n.), zażywać tabaki przed mszą, tańczyć, grać w karty, brać udziału w polowaniach, nosić broni, bywać w domach świeckich (bez konieczności), stykać się z żydami i schyzmatykami (bez zamiaru ich nawrócenia), pożądać mamony, bo „chciwość to najhaniebniejszy występek w kapłanie“, handlować i mieszać się w sprawy świeckie. Perukę zaś wolno księżom nosić tylko za pozwoleniem papieża.

Jeżeli znacie „Wstęp do bajek“ Krasickiego to „włóżcie między bajki“ większość tych zakazów.

CZY NIE SZKODA CZASU?..

„Zwiastun Ewangieliczny“ ma widocznie dużo wolnego czasu bo się zastanawia nad tem, „Gdzie i kiedy żyli Adam i Ewa“. (Nr. 37). Niepodpisany autor artykułu daje krótki przegląd „dowodów ziemi“[1]) o „kłamstwach nieba“ w biblji, co do początku świata i zjawienia się na ziemi pierwszej pary ludzkiej — i tak kończy:

„Wykopaliska te udowadniają, że człowiek wegetował wówczas już na bardzo dużym obszarze... (gdy Adam i Ewa mieli być „stworzeni“ p. n.). „Istnieje możliwość, że ród ludzki zjawił się mniej więcej równocześnie w różnych okolicach ziemi“.

To nietylko „możliwość“, to według dzisiejszego stanu wiedzy nawet pewność, że ludzkość nie pochodzi od jednej pary. Ale mimo to pastorzy ewangieliccy w dalszym ciągu nauczają w szkole i w kościele o „pierwszych rodzicach“, stworzonych dnia szóstego.

Zresztą aby tę bajkę biblijną o pierwszej parze ludzkiej obalić, nie potrzeba sięgać nawet do wykopaliskowych dowodów ziemi: do geologji, paleontologji i antropologji. Wystarczy uważnie przeczytać II rozdz. I ks. Mojżesza, w którym jest mowa, że w sąsiedztwie raju mieszkali murzyni i assyryjczycy. Skąd się więc oni wzięli, skoro Adam miał być pierwszym człowiekiem na ziemi ?...

W najlepszym razie możnaby Adama i Ewę uważać za pierwszą parę żydowską, a nie ludzką wogóle, z tem jednak zastrzeżeniem, że i powstanie tej pary jest prostym wymysłem, a w najlepszym razie allegorją.

Sprawiedliwość jednak każe przyznać, że artykuł omawiany nie mógłby się ukazać w żadnym z katolickich pism, przeznaczonych dla szerszej publiczności, a nawet w żadnej

---

[1]) Znalezionych w pokładach ziemi kości i czaszek ludzkich z czasów o wiele dawniejszych, niż powstanie biblji, a zwłaszcza człowieka stojącego na tym stopniu rozwoju jakim widzimy Adama.

dogmatyce katolickiej, wykładanej, jak wiemy w VII kl. szkół średnich. Już to samo świadczy o wyższym poziomie intellektualnym czytelników ewangielickich.

PROTESTY KATOLIKÓW PRZECIWKO KATOLIKOM

„Ilustrowany kurjer codzienny“ w dalszym ciągu lamentuje (Nr. 191) piórem ks. dr. A. Z. (zob. W. P. Nr. 16, Kronika), że Watykan zdradza Polskę, a raczej swój kler w Polsce i że dzięki intrygom litwina ks. Burczysa „prawdziwego ambasadora litewskiego przy Watykanie“ „Litwini na terenie Watykanu zdobywają jedną po drugiej ważne pozycje natury politycznej, które i prawnie i moralnie należą się Polsce“. Ks. dr. A. Z. widocznie nie chce tego zrozumieć. że Watykan, który nie rezygnuje z nawrócenia prawosławnych na katolicyzm, uważa, że prędzej będzie mógł nawiązać porozumienie z bolszewikami via Litwa, t. j. przez kler litewski, aniżeli przez polski.

„Gazeta Warszawska“ znów (Nr. 195) oburza się na kler niemiecko-katolicki na Warmji, że kazał zburzyć pomnik Hozjusza, na tem miejscu postawił pomnik biskupowi Hohenzollernowi. Zburzenie pomnika protektora jezuitów, których do Polski sprowadził, „Gaz. Warsz.“ kwalifikuje, jako „czyn niekatolicki i barbarzyński“.

A więc doczytaliśmy się w „Gaz. Warsz.,“ że katolicyzm jest barbarzyński.

Z książek

POWIEŚĆ O MESSALINIE

Leo Belmont. MESSALINA, powieść, str. 390, zł. 11.—. Tenże, ŚMIERĆ MESSALINY, powieść, str. 418, zł. 12.—. Instytut wydawniczy „Renaissance“, Warszawa — Stanisławów, 1930.

Co tu ukrywać: ta „pierwsza powieść o Messalinie w literaturze świata“ jest arcydziełem. Niezwykle utalentowany jej autor, w którym niewiadomo co wpierw podziwiać, czy olbrzymią wiedzę, czy wybitny talent literacki, czy imponującą pracowitość, czy wreszcie wielką łatwość pisania—wypowiedział się w tej dwutomowej powieści o żonie cesarza Klaudjusza najpełniej. Widzimy go tu i jako znawcę epoki, którą postanowił odtworzyć wnikliwą intuicją twórczą i jako artystę i jako wolnomyśliciela.

Są w naszej literaturze powieści, nawet wybitne (Orzeszkowa), osnute na tle życia środowisk żydowskich, ale w żadnej z nich nie powiedziano o judaiźmie tyle prawdy, co w „Messalinie“. Nawet prof. T. Zieliński w swojem pięk-

nem studjum o „Helleniźmie i judaiźmie“ nie dał takiej syntezy „Wschodu“, jaką mamy w drugiej księdze pierwszego tomu „Messaliny“. („Kontrast narodów ducha i materji“). Księga ta wstrzymuje wprawdzie na chwilę tok wątku powieściowego, ale jest konieczna dla zrozumienia całego szeregu momentów i epizodów dalszej akcji, której odtąd już nic w poprzek nie staje. Nabiera ona, zwłaszcza w tomie drugim, żywiołowego pędu i dramatyczności, która wzrusza i wstrząsa rzetelnie. Np. ileż eschylesowskiego tragizmu kryje się w krótkiej scenie ciągnienia losów Messaliny przez jej małego synka, Brytanicusa!

Belmont zna doskonale nietylko torę i proroków, ale i talmud, do którego żaden z pisarzy polskich nie zagląda. To też w Polsce tylko jeden Belmont mógł był napisać taką powieść, jak „Messalina“. I choćby właśnie za to należy mu się jedna z nagród literackich. Ale czy ją dostanie?...

Autor pisze w zakończeniu: „Tak przeminęłaś Messalino. Nie odnałazły grobu Twego przyszłe wieki. Epoka Twoja poświęciła Ciebie klątwie zapomnienia. Zatarła pamięć o Twoich rysach. Żaden pomnik ich nie wskrzesi dla nas. Wszystkie wieki następne aż po dzień dzisiejszy przyłączyły nowe kamienie, aby pohańbić pamięć Twoją Cesarzowo-Nierządnico. Zostałaś we wspomnieniu dziejowem jako Wyklęta. A ja błogosławię Ci, Messalino — nie za grzechy Twoje, nie za wybryki krwi namiętnej, nie za rozpusty, nawet nie za to, że „wiele kochałaś i wiele kochającej wiele wybaczonem być winno“ — ale że przez pryzmat wyobraźni, która wskrzesiła Cię po lat blisko dwu tysiącach wbrew klątwie, a nadała ci rysy bodaj prawdziwsze, niż uczyniła to surowość historyków, — mogłem dzięki Tobie wypowiedzieć wiele prawd, które dotąd są niezrozumiane, wszelako nie przeminą, światłem moich bolesnych natchnień, łamiąc złość i ciemnotę“.

A tych „prawd“ o „złości i ciemnocie“ autor wypowiedział wiele, b. wiele. O istocie judaizmu wygłasza je przez usta rebe Menachema; o pierwotnem chrześcijaństwie przez usta jego syna, Jonatana; a o kulturze grecko-rzymskiej przez usta lekarza Valensa i przyjaciela ojca Messaliny, Azjatikusa. O ile Valens, jako typ trzeźwego myśliciela sceptyka jest godzien mistrzowskiego pióra Anatola France'a, to Azjatikus może śmiało stanąć obok sienkiewiczowskiego Petronjusza, którego w dodatku przewyższa rzetelną, głęboką wiedzą i charakterem. Petronjusz, to bądź co bądź dworak i pochlebca tyrana, którym w duszy pogardza. Azjatikus zaś jako człowiek ma w sobie coś z Cyncynata, rozkochanego w wolności osobistej i dbającego, jakby powiedział Kochanowski, o „całość sumienia“, o to, aby być zawsze panem siebie i sobą. Dlatego unika śliskich od krwi posadzek dworu cesarskiego z jego intrygami i wątpliwymi za-

szczytami, przekładając swoją dostojną samotność w legendarnych ogrodach Lukullusa nad perystyle Palatynu, w których wodzili rej rzezańcy i wyzwoleńcy w rodzaju Narcyza. Gdy go widzimy filozofującego w swojej rezydencji w „Panteonie znakomitych ludzi", wśród posągów Talesa, Anaksymandra, Heraklita, Demokryta, Anaksagorasa, Zenona, Epikura — zda nam się być jednym z uczestników platońskich biesiad w gaju Akademosa lub arystotelesowskich parepatetyków, jakżeż pięknie postać ta odbija od cezarowego, „rozkładającego się", Rzymu, rządzonego przez takich psychopatów i szaleńców, jak Kaligula lub takich zidjociałych niedołęgów, jak podstarzały Klaudjusz, mąż siedemnastoletniej Messaliny.

Ale to tylko tło, na które Belmont rzucił mistrzowską ręką tragiczne dzieje swej pięknej, a złaknionej miłości, bohaterki. A w tle tym nie brakuje żadnego szczegółu, odnoszącego się do czasów Messaliny, ani żadnego z ówczesnych zwyczajów i obyczajów. Ile to kosztowało trudu i zachodów, ilu trzeba było przestudjować autorów i zwiedzić muzeów, wie tylko ten, kto się tych spraw kiedykolwiek dotykał.

A sama bohaterka? Autor przedewszystkiem stara się doszukać w jej „furji szałów miłosnych" pobudek psychologicznych, a w jej charakterze cech ludzkich. Stara się ją zrozumieć, aby móc ją zrehabilitować wobec przeszłości, co nie znaczy, aby zamykał oczy na jej wyuzdanie seksualne, które tłumaczy nam jako niezaspokojony głód zmysłów tej niedoszłej westalki, jako mściwy, rozpaczliwy odwet na niedołężnym a zdradzającym ją małżonku, który w sposób brutalny skazał na śmierć na arenie cyrkowej, pierwszy przedmiot jej dziewiczej miłości, Lucjusza Sewera. Wszystko, co się potem stało, było psychologiczną konsekwencją tego faktu. Messalina ginie ostatecznie jako przestępczyni stanu, chcąca pozbawić męża tronu na rzecz swego umiłowanego Syljusza, ostatniej wielkiej i prawdziwej swojej miłości. Wieki ją potępiły bo zamach się... nie udał.

Autor zrobił wszystko, aby skąpe i powściągliwe zapiski kronikarskie wypełnić treścią ludzką i ułatwić dzisiejszemu czytelnikowi zrozumienie swej bohaterki, o ile dzisiejszy czytelnik jest w stanie zrozumieć psychologję ludzi, wyniesionych na wyżyny samowoli tronu i nieliczących się z tego powodu z potoczną opinją publiczną.

Czytelnik-wolnomyśliciel znajdzie w pięknej powieści o córce konsula Messali, zaślubionej w dzieciectwie przez piastunkę bogu płodności, Priapowi, nietylko dzieło sztuki wysokiej próby, ale cały ogrom interesujących go kwestyj religjoznawczych, podanych czytelnikowi w sposób przystępny i łatwy. Dla tych plusów zamknie on oczy na parę, zapewne mimowolnych, anachronizmów, jak np. odniesienie „Dies irae",

pochodzącego z późnego średniowiecza, do czasów Klaudjusza, bowiem od tego rodzaju „przeoczeń“ nie byli wolni nawet najwięksi.

Powieść tej miary, co „Messalina“ nieprędko się zjawi w literaturze naszej.

Henryk Wroński

Piotr Kropotkin. DO MŁODZIEŻY, Warszawa, 1930, Spółdzielnia ZEW, str. 27, cena 30 gr.

Odezwy tej niepodobna czytać bez szczerego wzruszenia. I nie dziw: pisał ją jeden z najinteligentniejszych i najszlachetniejszych ludzi, jacy kiedykolwiek istnieli na ziemi, odczuwających żywo i serdecznie te niezliczone krzywdy społeczne, jakie się dzieją ludziom pracy w dzisiejszym ustroju kapitalistycznym. Kropotkin, ideowy socjalista i anarchista, przypieczętował swojem życiem głoszone w teorji hasła: porzucił swoje środowisko „dobrze urodzonych, bo dobrze usytuowanych“ dzięki krzywdzie miljonów, by stanąć w szeregach walki o prawa dla uciśnionych i wydziedziczonych. Odezwa nawołuje młodzież do wzięcia udziału w walce o ideały socjalizmu.

Dr. Emanuel Szerer. SOCJALIZM A SJONIZM. Warszawa, 1929, Wydawnictwo Komitetu centralnego „Bundu“ w Polsce, str. 64, cena zł. 1.—

Jak wiadomo, w łonie ludności żydowskiej w Polsce, jak również i w krajach Bliskiego Wschodu, działają dwie duże organizacje polityczne: nacjonalistyczno-burżuazyjno-reakcyjny „Sjonizm“, mający w sobie wiele z emigracyjnego mesjanizmu Mickiewicza — i socjalistyczny „Bund“.

Broszura dr. Szerera ma na celu uświadomienie mas robotniczych żydowskich, co to jest „sjonizm“ i jakie są jego praktyczne i ideologiczne podstawy. Jako bundowiec, zwalcza kruchość i iluzoryczność podstaw ruchu sjonistycznego, uważając go za utopję, którą się bałamuci ciemne masy pracujące, odwodząc je od walki klasowej w poszczególnych „golusach“ [1]) ideą własnego państwa w Palestynie.

Za słusznością argumentów autora przemówiły ostatnio i fakty polityczne, a mianowicie zamknięcie przez władze angielskie Palestyny dla imigracji żydowskiej.

Władze te zdały sobie widocznie z tego sprawę, że przeszłoroczne krwawe rozruchy palestyńskie pozostają w związku z sjonistycznie nastrojoną imigracją żydowską. Jak wiadomo, pogromowe wystąpienia arabów przeciwko żydom, obróciły się w końcu w zbrojne wystąpienie fallachów przeciwko anglikom.

Tu dla informacji dodajemy, że Palestyna zamieszkana

---

[1]) Golus znaczy po hebrajsku „wygnanie“, tu zaś: wszystkie kraje poza Palestyną.

jest głównie przez arabów i że ludność żydowska, przeważnie napływowa wynosi tam zaledwie około 15% ogółu mieszkańców.

Mieczysław Bolesław Barwicki. WSKAZANIA MORALNO-ETYCZNE ku uporządkowaniu człowieka, wydanie II-ie, Warszawa, 1930, str. 48, cena 2 zł.

48 stron wskazań, reguł, nakazów i prawideł moralnych, uczących, jak należy się zachowywać i jak postępować w najrozmaitszych wypadkach i okolicznościach życiowych. Nie we wszystkich jednak. Autor chyba sam zdaje sobie sprawę, że jeszcze wszystkiego nie powiedział. Bo dotąd nie udało się jeszcze nikomu powiedzieć na ten temat wszystkiego. Niektóre z tych prawideł budzą zastrzeżenia ze względu na swoją obosieczność i brak konsekwentnego przemyślenia danego hasła, jako normy bezwzględnej; niektóre wypowiedziane są w formie mało wybrednej; niektóre proszą się o przeredagowanie, ale całość ma zdrowe myślowe i społeczne podłoże. „Etyki" swej autor nie buduje na pozaświatowych fikcjach, lecz liczy się stale z praktycznemi możliwościami człowieka, żyjącego w gromadzie.

Broszura warta jest przeczytania.

Stanisław Przybyszewski. MOI WSPÓŁCZEŚNI (Wśród swoich), Warszawa, 1930, Bibljoteka Polska, str. 184. Cena zł. 9.80.

Drugi tom pamiętników jednego z czołowych przywódców Młodej Polski. Śmierć nie pozwoliła autorowi dokończyć tego dzieła. Jest to więc tylko fragment, omawiający przybycie Przybyszewskiego do Krakowa i pierwsze jego poczynania literackie w języku polskim, (przedtem Przybyszewski pisał po niemiecku).

Roman Mazurkiewicz. POLSKIE WYCHODŹTWO I OSADNICTWO W KANADZIE. Warszawa, 1930. Nakład Naukowego Instytutu Emigracyjnego, str. 148.

Autor b. wicekonsul polski w Montrealu[1]) daje w swojej książce wyczerpujący obraz stanu naszej emigracji w Kanadzie. Na str. 84 in. powiada, że w ośrodkach r o l n y c h chłop polski trzyma się księdza, którego utrzymuje (w Kanadzie kościół jest oddzielony od państwa), wznosi kościoły i całe jego życie kulturalne i ekonomiczne związane jest z życiem parafialnem. Natomiast w osiedlach m i e j s k i c h jest inaczej. Tu ludzie organizują się sami i unikają księży, niezawsze posiadających odpowiednie kwalifikacje umysłowe i moralne. Ton życiu polskiemu nadają ludzie atakujący nietylko formy organizacyjne kościoła katolickiego, ale fundamentalne podstawy katolickiej wiary. Zjawia się wolna,

---

[1]) Główne miasto Kanady.

krytyczna myśl... (jak na wydawnictwo oficjalne-aż za dużo powiedziane; przyp. Red.)

Wychodźca polski, zazwyczaj mało kulturalny i słabo narodowo uświadomiony, bardzo szybko asymiluje się pod wpływem kultury materjalnej Ameryki, przywyka do używania łazienki, do mycia się i golenia, do światła elektrycznego, do porządnego ubrania, do wygód, do przyzwoitego mieszkania, nie przypominającego niczem jego dalekiej chaty wieśniaczej, w końcu przyjmuje obywatelstwo angielskie i przeważnie w związku z tem przechodzi na protestantyzm.

Bo dla naszego wychodźcy religja łączy się z narodowością względnie z państwowością. To też dopóki polski wychodźca ma do czynienia z księdzem polakiem, zachowuje on swoją narodowość polską. Lecz gdy mu miejscowi biskupi katoliccy, zazwyczaj pochodzenia irlandzkiego, przyślą do wsi księdza wychowanego już w Ameryce i słabo władającego polskim językiem, wychodźca albo obojętnieje dla religji, albo się wynaradawia, a rzekomo matematyczny pewnik, którym nasz kler watykański tak buńczucznie szermuje, że katolicyzm a polskość, to jedno, rozwiewa się momentalnie w zetknięciu z rzeczywistością jak dym na silnym wietrze.

Więcej takich przykładów, a to jedno z najpospolitszych i demagogicznych i ordynarnych kłamstw watykańskiego kleru w Polsce o tożsamości katolicyzmu z polskością, zostanie w opinji kraju pogrzebane raz na zawsze.

Głosy czytelników

JAK KLER PAPIESKI WALCZY Z POLSKIEM SZKOLNICTWEM

Sompolno, wrzesień 1930.

Skutki podburzającej jednych przeciwko drugim odezwy watykańskiego episkopatu w sprawie rzekomo antyreligijnych wystąpień Związku Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w Krakowie w lipcu r. b. nie dały długo czekać na siebie.

Nie wiem, czy to już jest tak na całem terytorjum Polski, ale na terenie Sompolna (powiat Koło, wojew. Łódzkie) nagonka na szkoły rozpoczęła się i to odrazu w formie ohydnej, chamskiej, z niemniej ohydną deprawacją dusz dziecięcych, obniżaniem autorytetu szkoły i nauczycielstwa. Fakty? Oto proszę: miejcowy proboszcz katolicki jeszcze przed wydaniem sławetnej tej odezwy przeniósł swe osobiste z kierownikiem szkoły porachunki na teren szkolny, uprawiając mniejsze lub większe świństewka, podżegając swe owieczki parafjalne do wrogich wystąpień przeciw szkole, kierownikowi i jego małżonce. Były to jednak nietakty na małą skalę. Większe na dużą skalę rozpoczęły się do-

piero po odezwie. A i przypadek temu sprzyjał. Oto jedna z nauczycielek przyjęła ewangielicyzm. Skwapliwie wykorzystuje tę okoliczność miejscowy agent watykańskiego mocarstwa, zwołuje zebrania, wiece, podżega, szczuje, wzburza całe miasteczko i okolicę i w rezultacie na jednem z zebrań wymógł na swoich owieczkach przyrzeczenie, że dzieci do szkoły nie poślą. Aliści okazało się nazajutrz, że dzieci stawiły się do szkoły niemal w komplecie, bo tylko 5 rodzin dotrzymało przyrzeczenia. Że taki objaw zdrowego rozsądku parafjan dał widocznie dużo do myślenia szanownemu proboszczowi i przysporzył mu zgryzot, to nie ulega wątpliwości. Dość na tem, że w dniu następnym pojawiają się przy zbiegach ulic ogłupione dewotki, zaczepiają dzieci dążące do szkoły i usiłują wrócić je do domów, grożą dosłownie „pobiciem mordy“ i t. p. Dzieci bronią się jak mogą, chyłkiem przemykają do szkoły, ale w niektórych wypadkach rodzice zmuszeni byli dzieci swe do szkoły eskortować.

W takiem oto wzburzeniu upływa pierwszy tydzień szkolny, a owoce tego wzburzenia są już widoczne. Dzieciarnia staje się względem nauczycieli harda, niesforna, jawnie szydzi z nauczycielki nowo-upieczonej ewangieliczki, nie szczędzi jej przeróżnych epitetów, ale do szkoły bądźcobądź chodzi. Boleje nad tem szanowny proboszcz. Z kazalnicy dnia 7.IX. dał wyraz swej goryczy, gloryfikował pięciu opornych, którzy dzieci swych do szkoły nie posłali, za wzór ich stawiał, a innych nazwał baranami, bojącymi się 20 zł. kary i zapewniał, że żadnej kary oporni nie zapłacą, bo walczą w obronie wiary. Nakazał, by w następną niedzielę stawiły się przed kościołem jaknajliczniejsze rzesze, by związki i organizacje społeczne wystąpiły w całej swej okazałości i sile. Odbyć się ma tak wielka manifestacja, tak głośny protest, że odpowiednie władze muszą go usłyszeć i nienadających się zdaniem jego nauczycieli usunąć[1]).

Na nic tedy władze szkolne. O przydatności poszczególnych nauczycieli orzekać będzie nie minister, nie kurator, nie inspektor szkolny, a on, proboszcz.. A że wówczas nauczycielami i nauczycielkami będą nie ludzie do tej pracy wyszkoleni, jak obecnie, a dewotki, co to dzieciom „mordę biją“, któż wątpi?

A no zobaczymy, czy też organizacje społeczne dadzą się do tej afery wciągnąć?

Podając fakty powyższe z prośbą o zużytkowanie ich na łamach „Wolnomyśliciela“, nie mogę nie wyrazić swego

[1]) Jak nas informują — zapowiedziana przez proboszcza sompolnowskiego rewolta nie doszła do skutku z braku manifestantów. Red.

serdecznego żalu i bólu, że Polska, ojczyzna moja, jest jeszcze tak ubożuchna, tak słabiutka, że się z tej ohydnej roboty i deprawacji swych dzieci przez kler otrząsnąć nie może, nie ma sił.

A jednak otrząsnąć się trzeba za wszelką cenę. Nie o bagatelę tu chodzi. Z niezmiernym trudem wkroczył Naród Polski na drogę do oświaty, kultury, wiedzy i na drodze tej coraz śmielsze, coraz szybsze stawia kroki. Może już 2—3 pokolenie dogoni światłe i zamożne narody zachodniej Europy i Nowego Świata. Ale tego to właśnie boi się wrogi nam kler watykański. Boi się bardziej, niż wymyślony przez niego djabeł, również przez niego wymyślonej święconej wody, bo oświata, kultura, wiedza, postęp, to uszczuplenie, albo i całkowite zniweczenie źródła jego potęgi, bogactwa i wpływów. I oto postanowił kler Polskę z drogi ku światłu zawrócić. I oto mamy usiłowania dążące do zniweczenia naszego szkolnictwa, do wniesienia anarchji w życie szkolne, do rozbicia z takim trudem zorganizowanego aparatu, szerzącego znienawidzone przez kler wiedzę i postęp.

Obowiązkiem jest więc największym światłej części społeczeństwa polskiego, a przedewszystkiem nauczycielstwa wytężyć wszystkie siły, by ratować zagrożone szkolnictwo, ratować lepszą przyszłość naszej ojczyzny i nie pozwolić, by ciemne siły zepchnęły ją w mroki średniowiecza. Biada nam, jeśli na tym najważniejszym odcinku bitwę przegramy. Wówczas bezpowrotnie „rozdziobią nas kruki, wrony"...

Sompolniak

Odczyty w Kole Warszawskiem P. Z. M. W.

Warszawa, Królewska 16

W dniu 4 grudnia r. b., o godz. 20-ej wygłosi odczyt ob. Marja Wolska p. t. „Problem wychowania seksualnego a kościół". Po odczycie dyskuja.

W dniu 18 grudnia r. b., o godz. 20-ej wygłosi odczyt z przezroczami ob. W. Karjuksztis (z Wilna) p. t. „Czy człowiek jaskiniowy posiadał religię"?

PRENUMERATA WOLNOMYŚLICIELA POLSKIEGO:

rocznie	zł. 14.00	miesięcznie zł. 1.20	
półrocznie	„ 7.00	zagranicą 2½ dol. rocznie	
kwartalnie	„ 3.50	numer pojedyńczy 60 gr.	

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Królewska 16, telefon 718-14
Konto czek. P. K. O. 14200.

Redaktor: **Marja Jankowska**. — Wydawca: **Spółdzielnia „Bez Dogmatu"**

Zakłady Graficzne B. Pardecki i S-ka z o. o., Warszawa, Żelazna 56.